

MICHAŁ BUKOWSKI

Uniwersytet Jagielloński

<https://orcid.org/0000-0002-7336-453X>

michal.bukowski@uj.edu.pl

NATURALIZM METODOLOGICZNY I JEGO WYZWANIA DLA MEDIOZNAWSTWA



WSTĘP

Naturalizm jest ogólną nazwą dla szerokiej rodziny programów badawczo-filozoficznych, promujących ostrożność przy wprowadzaniu do teorii i wyjaśnien naukowych elementów budzących istotne wątpliwości wśród przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Naturaliści unikają zatem dzielenia rzeczywistości na różne domeny w sposób, który uniemożliwia połączenie ich ze sobą w jedną, zrozumiałą całość¹. Historycznie rzecz ujmując, można założyć, że naturalizm przeciwstawiany jest różnego typu idealizmom i spirytualizmom. Cechuje go niechęć do aprioryzmu i, oczywiście, do supernaturalizmu, czyli do postulowania niezbędności eksplanacyjnej bytów ulokowanych poza światem przyrody i umykających zupełnie doświadczeniu.

Naturaliści uważają, że wszystko, co wymaga wyjaśnienia, można wyjaśnić naturalistycznie, tj. pozostając wewnątrz systemu wiedzy usankcjonowanego przez obecną naukę. Dotyczy to również samej nauki. W konsekwencji naturaliści uznają naukę za praktykę otwartą i historycznie zmienną, co sprawia, że naturalizm nie jest podejściem prostym do niefilozoficznego wyłożenia.

W niniejszym artykule moim celem jest wykorzystanie perspektywy naturalistycznej do zidentyfikowania dwóch problemów metateoretycznych, które pozostają niezauważone w obecnej praktyce medioznawstwa. Idąc za radą Ronalda Giere'a²,

¹ D.D. HUTTO, G. SATNE, *Naturalism in the goldilocks zone. Wittgenstein's delicate balancing act*, [w:] *Wittgenstein and Naturalism*, red. K.M. CAHILL, Th. RALEIGH, Abingdon 2018, s. 61.

² R. GIERE, *Naturalism*, [w:] *The Routledge Companion to Philosophy of Science*, red. S. PSILLOS, M. CURD, London–New York 2013, s. 246.

koncentruję się zatem na naturalizmie jako metodzie postępowania badawczego, zostawiając na boku bardziej filozoficzne spory o doktrynalne oblicze tego nurtu.

NATURALIZM METODOLOGICZNY

Naturalizm metodologiczny nie wymaga jakiegoś specjalnego zewnętrznego (względem aktualnej nauki) uzasadnienia. Wystarczające jest wewnętrzne kryterium sukcesu. Wyjaśnienia oparte na metodologii premiującej rozwiązania naturalistyczne odnoszą przez ostatnie kilkadziesiąt lat społecznie akceptowalne sukcesy, a rozwiązania oparte na aprioryzmie, supernaturalizmie i wszelakich idealizmach nie. Podręcznikowym przykładem takiej sytuacji jest darwinizm. Gdy Charles Darwin pokazał, że możliwe jest wyjaśnienie różnorodności przyrody bez odwoływania się do idei celowego projektowania (i celowego projektanta), wyjaśnienia nienaturalistyczne w biologii straciły rację bytu. Perspektywa ewolucyjna nie ma tam obecnie żadnego konkurenta. Wyeliminowanie z teorii jej iluzorycznego elementu – celowego projektu – nie zaszkodziła, lecz pomogła postępowi w biologii.

Podejmuję dyskusję na temat ontologii teorii medioznawczych z podobnych pobudek: chęci rozważenia możliwości eliminacji z tych teorii rzeczy niepotrzebnych i potencjalnie przeszkadzających w postępie. Dwa kłopotliwe i na ogół milczące założenia metateoretyczne medioznawstwa (i pokrewnych dyscyplin w naukach społecznych) to to, że (1) istnieją samoistne kolektywne obiekty społeczne – takie jak: media, opinia publiczna, systemy wartości – które posiadają na tyle stabilne cechy, że można je mierzyć oraz to, że (2) istnieją znaczenia jako byty (treści mentalne kodowane i dekodowane w przekazach).

Twierdzę, że w obu przypadkach możliwa jest naturalizacja, tj. sprowadzenie ich do opisów dających się pogodzić z ogółem współczesnej wiedzy naukowej bez przywoływania obronnego argumentu z tytułu „specyfiki” dyscypliny. Całkowita eliminacja z teorii jest radykalną wersją naturalizacji. Wstrzymuję się od stwierdzenia, czy w omawianych przypadkach jest ona konieczna. Moim celem, powtórzę, jest w pierwszej kolejności identyfikacja problemów.

Te problemy są ze sobą powiązane, a jednym ze źródeł powiązania jest fundamentalizm epistemologiczny. Zakłada on konieczność odnalezienia jakiejś stabilnej i pewnej podstawy, na której można osadzić wiedzę naukową. Bez podstawy nie ma wiedzy. Odnalezienie tej podstawy to zadanie epistemologów. Atrakcyjną propozycją z przełomu XIX i XX wieku było osadzenie wiedzy na fundamentach logiki wspartej matematyką. Analiza logiczna dawała pewność (w ramach systemu logiki), natomiast wsparcie matematyczne w postaci praktyki pomiaru dawało odpowiedni format dla analizy. Techniki pomiarowe pozwalały przełożyć doświadcze-

nia obserwacyjne na standaryzowany język (matematykę), by ów standard pasował do wymogów logicznej podstawy, umożliwiającej z kolei prowadzenie obiektywnych (intersubiektywnie zgodnych) analiz o rozstrzygalnych rezultatach.

Zarysowane wyżej pozytywistyczne ujęcie metodologii napotkało istotne problemy, m.in. z logicznym uzasadnieniem weryfikacjonizmu i analityczności. Dla rozważań medioznawczych większe jednak znaczenie ma niepowodzenie ambitnego projektu Carla Hempela z połowy XX wieku, by podciągnąć naukę o historii (a także szeroko rozumiane nauki społeczne) pod ogólny dedukcyjno-nomologiczny model wyjaśniania. Z tego miejsca nauki społeczne podążyły dwiema równoległymi ścieżkami, raz oddalając, a innym razem zbliżając się do siebie. Jedna z nich prowadzi do złagodzonej wersji modelu dedukcyjno-nomologicznego, zachowującego fundament w postaci uprawdopodobnień statystyczno-indukcyjnych. Fundamentem są tu obserwowalne regularności, a nie ścisłe prawa. Kłopot w tym, że regularności nauk społecznych nie przypominają tych ze ścisłego przyrodoznawstwa: są istotnie słabsze, więc nie dają satysfakcjonujących predykcji. Podążający tą ścieżką nie zrażają się, mając nadzieję, że postęp w technikach pomiarowych, ilość dostępnych danych oraz lepsza specyfikacja modeli statystycznych (i popularyzacja podejścia bayesowskiego) pozwolą wreszcie znaleźć sposób na zwiększenie mocy predykcyjnej wyjaśnień. Medioznawczym przykładem takich nadziei jest środowiskowa ekscytacja koncepcją Big Data i wszechobecną digitalizacją.

Zwolennicy drugiej ścieżki poszukują innych fundamentów. Dostrzegając, że wyjaśnienia regularności w obszarze nauk społecznych nie są satysfakcjonujące, uważają, że ma to swoje źródło w metafizycznej odmienności świata ludzkiego od świata przyrody. Ta odmienność powoduje, że regularności są co najwyżej lokalne. Tym samym okoliczności pojawiania się lokalnych regularności stają się ważniejsze od opisu statystycznego w wyjaśnieniu, a całe wyjaśnienie zbliża się ku rozumieniu i interpretacji. Kłopot jednak w tym, że rozumienie i interpretacja jako takie wydają się normalną, zwyczajną, biologiczną umiejętnością ludzi. Jeśli poszukiwane są fundamenty nauki, na których można oprzeć jej metodologię, to naukowe rozumienie i interpretacja muszą się czymś wyróżniać. Jedną z najbardziej znanych propozycji jest kultura rozumiana jako system podzielanych znaczeń i wartości. Są one otoczeniem każdego człowieka, ale ich naukowe (sprawdzalne, problemowo rozstrzygalne) poznanie wymaga specjalnych umiejętności analitycznych.

Wspomniane wcześniej problematyczne założenia medioznawstwa pojawiają się w obu tych ścieżkach. Zwolennicy pierwszej opcji zakładają istnienie kolektywnych, samoistnych obiektów społecznych, by móc mierzyć i analizować coś więcej poza zachowaniem jednostek. Stąd też np. media nie mogą być potraktowane jako instrumentalnie ujęta nazwa dla zbioru jednostek wchodzących w interakcje, bo wówczas medioznawstwo (i socjologia, i politologia) nie miałoby oferty dla psycho-

logii, szczególnie w jej kwantytatywnym i scjentystycznym obliczu. Podobnie rzecz się ma w przypadku drugiej ścieżki, gdzie systemy znaczeń i wartości tworzą kolektywny, samoistny i oddziałujący przyczynowo obiekt. Także problem znaczenia jako bytu ujawnia się w obu przypadkach. W oczywisty sposób pojawiają się w drugiej ścieżce: znaczenia są realne, istnieją jako rzeczy i tworzą rzecz kolektywną: kulturę. Ale pojawiają się też w pierwszej ścieżce, np. w konceptualizacji opinii publicznej jako społecznie podzielanej treści względem jakiegoś zagadnienia.

EWOLUCJA, NEURONAUKA, SOCJOLOGICZNE UJĘCIE WIEDZY

Naturalizm w wersji, którą posługuję się w niniejszym artykule, nie jest doktrynalnie wrogi obu przedstawionym wyżej ujęciom. Jest jednak sceptyczny wobec obecnej praktyki swobodnego wprowadzania problematycznych składowych do teorii. Naturalista uważa, że można spróbować skonstruować teorię medioznawczą tak, by pominąć w niej zarówno odwołania do samoistnych obiektów społecznych, jak i do znaczeń jako rzeczy. Pomóc w tym mają odkrycia i aktualny stan nauki jako całości.

Przywołany wcześniej Ronald Giere uważa, że współcześnie, w XXI wieku, powinniśmy brać pod uwagę postępy przede wszystkim w teorii ewolucji, naukach kognitywnych i socjologii wiedzy. Odkrycia tam poczynione w ostatnich dekadach prowadzą do rewizji założeń i naturalizacji w innych obszarach, w tym rozważanym tutaj medioznawstwie.

Na przykład teoria ewolucji mówi nam, że komunikowanie (w wąskim rozumieniu intencjonalnego użycia języka) nie jest esencjonalne dla człowieka. Język i komunikacja językowa są adaptacjami i na długo przed ich zaistnieniem człowiek jako istota biologiczna był w stanie dostosować się do środowiska i najprawdopodobniej także skutecznie koordynować się społecznie. Biologicznie jesteśmy przystosowani do rozwiązywania konkretnych, sytuacyjnych problemów, a nie do tworzenia ogólnych, abstrakcyjnych, nastawionych na logiczną poprawność wyjaśnień świata. Wyjaśnianie jest wynalazkiem społecznym, a nasze mózgi nie są w tym ujęciu naturalnymi maszynami wyjaśniającymi. Stąd też naturalista będzie traktował np. wywiady jako okazję interakcyjną o otwartym charakterze i będzie sceptyczny wobec traktowania ich jako pomiaru stanu mentalnego jednostki przy założeniu, że ów stan jest czynnikiem sprawczym przyszłego jej zachowania.

Z kolei postępy w naukach kognitywnych i neuronauce, np. rozwój obrazowania aktywności mózgu, skanowanie fMRI, umożliwiły empiryczną weryfikację wielu przypuszczeń. Czy mamy w mózgach moduły odpowiedzialne za takie a takie zachowania (np. zachowania językowe)? Czy można wskazać w strukturze mózgu na konkretne elementy wymagane przez obliczeniową teorię umysłu (np. zlokalizo-

wać miejsce magazynowania reguł i proces stosowania reguły przy nowych danych wejściowych)? Te zagadnienia są obecnie szeroko dyskutowane, ale szala zwycięstwa powoli przechyla się na stronę tych, którzy na powyższe pytania udzielają negatywnej odpowiedzi³.

Dla klasycznego medioznawstwa, zbudowanego na wyobrażeniu o zdolnościach przetwarzania informacji przez mózgi, jest to oczywiste wyzwanie: o jakim przekazywaniu komunikatów, znaczeń, informacji, treści może być mowa? Jaki mechanizm neurokognitywny za to odpowiada? Skąd w mózgu wziął się odpowiedni kod, potrzebny do kodowania i dekodowania przekazów?

Istnieją mocne dowody, że obwody nerwowe w mózgu nie przechowują informacji poprzez ich reprezentowanie lub posiadanie ich jako treści. Przechowywanie wspomnień, np. tych umożliwiających orientację przestrzenną, nie jest kwestią „mapy mentalnej”, ale sprawą istnienia połączeń nerwowych prowadzących do określonych zdarzeń, do impulsów elektrochemicznych w mózgu, które mają swoje konsekwencje w zachowaniu, które z kolei inne zwierzęta, takie jak ludzie, mogą obserwacyjnie wykryć i zareagować⁴.

Innym wyzwaniem ze strony neuronauki, które podkreśli naturalista, jest koncepcja rozproszonej kognicji (*distributed cognition*). Najwyraźniej aktywność kognitywna organizmów musi uwzględniać połączenie organizmu i środowiska, co w przypadku ludzi oznacza połączenie także ze światem artefaktów i afordancji. To jednak tworzy problem metateoretyczny: czy teorie medioznawcze i komunikologiczne mogą operować takimi samymi predykatami dla opisanego i aktywności jednostek, i aktywności „asamblaży” ludzi i środowiska? Giere pyta, czy można powiedzieć, że np. system wie, myśli, chce, pragnie, ma czegoś świadomość i jest za coś odpowiedzialny?, i odpowiada na te pytania przecząco⁵.

Zysk metateoretyczny z uwzględnienia koncepcji rozproszonej kognicji jest taki, że to podejście łagodzi konflikt między indywidualnym i zbiorowym (społecznym) spojrzeniem na kognicję. Trzymając się przywołanego wyżej przykładu: jeśli przechowywanie wspomnień nie jest kwestią przetwarzania treści propozycyjnej przez neurony w mózgu, to czymże jest? Naturalista będzie tutaj skłonny poszukiwać odpowiedzi nie w hipotetycznych modułach w mózgu, ale w biologicznie opisywalnym przyzwyczajeniu (strukturze neuronów aktywującej się pod wpływem materialnych bodźców środowiskowych) względem sytuacji środowiskowej, w której w danej chwili znajduje się organizm. Inaczej mówiąc: naturalista z satysfakcją odnotuje fakt, że współczesna neuronauka potwierdza to, co dużo wcześniej twierdzili

³ S.P. TURNER, *Cognitive science and the social. A primer*, New York 2018.

⁴ A. ROSENBERG, *How History Gets Things Wrong. The Neuroscience of Our Addiction to Stories*, Cambridge, MA–London 2019, s. 131.

⁵ R. GIERE, *Naturalism...*, s. 239.

choćby interakcyoniści z obozu Jerome’a Brunera: że kognicja (w tym także używanie języka) jest umiejętnością społecznego zachowania w świecie. Ta umiejętność – historycznie zmienna – będzie uwarunkowana i stanem organizmu, i sytuacją środowiskową. Zarówno model dedukcyjno-nomologiczny, jak i indukcyjno-statystyczny rozbijają się o niestabilność obserwowanych regularności i niskie korelacje. Nie pomoże także, o czym za chwilę, reifikacja kultury, systemów wartości i postulowanie innych niedostępnych obserwacyjnie całości.

Powyższy punkt kieruje uwagę w stronę trzeciej składowej wyszczególnionej przez Giere’a: socjologicznego ujęcia wiedzy. Współczesny naturalizm coraz częściej podważa zarówno wyobrażenie o wiedzy jako nagromadzeniu prawdziwych przekonań o obiektywnym świecie na poziomie jednostki (wiedza „w głowie”), jak i przekonanie, że społeczne ujęcie wiedzy jest po prostu agregatem wiedzy jednostkowej (suma „zawartości głów”), którą można zmierzyć i statystycznie podsumować. Socjologiczne ujęcie wiedzy wskazuje na coś zupełnie innego: na to, że społecznie, czyli publicznie dostępne i obserwowalne zasoby koordynujące są pierwotne względem przyzwyczajęń intelektualnych jednostek. To świat obserwowalnego zachowania innych istot i obecność rzeczy tworzy wiedzę. Część naturalistów pójdzie jeszcze dalej, argumentując, że autonomię posiada ta wiedza naukowa, efekt naszego *ciągłego* mierzenia się z systematycznym, uzasadnionym dowodami i możliwie spójnym opisem całości ludzkiego doświadczenia przy zmiennych standardach oceny⁶.

Naturalizm metodologiczny premiuje rozwiązania naukowe, ale nie stosuje żadnego apriorycznego kryterium wyróżniania nauki. Nauką jest to, co w danym momencie historycznym i w danej społeczności uchodzi za naukę. Aktualnie, w XX i XXI wieku, za naukę uchodzi tylko aktywność publiczna i wystawiona na krytykę, którą da się zrekonstruować krok po kroku, rozpatrując materiał dowodowy. Dla naturalisty taka aktywność nie może odwoływać się do domen niedostępnych do badania.

Powyższe zastrzeżenia oddalają pojawiający się czasami zarzut, że naturalizm metodologiczny wymusza stosowanie założeń ontologicznych i metodologicznych fizyki oraz chemii. Jest kwestią obecnego momentu historycznego, że fizyka i chemia stanowią nasze najlepsze możliwe wyjaśnienie świata przyrody. Dla naturalisty pozostaje sprawą otwartą, czy coś innego, oferującego lepsze wyjaśnienie, może je zastąpić. Na razie nie ma wątpliwości względem fizyki i chemii. Istnieją natomiast wątpliwości – motywowane m.in. teorią ewolucji, neuronauką oraz socjologicznym ujęciem wiedzy – względem niektórych nauk społecznych i ich teorii.

⁶ P.A. ROTH, *Naturalized epistemology*, [w:] *Encyclopedia of Philosophy and the Social Sciences*, red. B. KALDIS, Los Angeles–London–New Delhi–Singapore–Washington, DC 2013.

Obecne zainteresowanie naturalizmem, jak wskazuje Paul A. Roth⁷, bierze się z niepowodzeń nienaturalistycznych programów badawczych w wyróżnieniu stałych obiektów swoich badań. Nie udało się to ani formalistom, ani zwolennikom interpretacjonizmu. Naturalizm proponuje inną drogę, wolną od postulowania absolutnych stałości niezależnie od przyjętej teorii. Drugą stroną medalu jest to, że teoria zawsze powstaje w reakcji na jakiś ludzki cel wyrastający z przeżytych doświadczeń. Jakikolwiek autentyczny fundamentalizm zostaje w ten sposób skutecznie wykluczony.

PROBLEM OBIEKTÓW SPOŁECZNYCH I ICH ODDZIAŁYWANIA

Medioznawstwo, jak i inne dyscypliny społeczne, zakłada istnienie i oddziaływanie pewnych obiektów. Aktualnym przykładem takiego założenia w mocnej wersji jest teoria mediatyzacji. W najbardziej podstawowym ujęciu mówi ona, że całość zjawisk społecznych (zachowania jednostek, zachowania grup, całe społeczeństwa, kultury itd.) wchodzi w silne zależności od mediów⁸. Takie przyczynowo skuteczne ujęcie obiektów społecznych jest problemem dla naturalisty.

Przedstawię dwa różne sposoby krytyki idei przyczynowo skutecznych obiektów społecznych, prowadzące do tego samego wniosku: sceptycyzmu i chęci naturalizacji. Zacznę od perspektywy analityczno-formalnej, kładącej nacisk na różne taksonomie, kategoryzacje i rzekomo trwałe związki między kategoriami. Ze struktury tak ujętej teorii próbuje się odczytywać strukturę reprezentowanego świata. U podstaw tak rozumianej reprezentacji leży pomiar.

W realistycznie ujętym przyrodoznawstwie pomiar oznacza estymację stosunku wielkości fizycznych; *nie jest* natomiast kwestią konwencjonalnego nazewnictwa⁹. Wielkości fizyczne są tymi składowymi teorii, które podlegają empirycznej weryfikacji (czy są tymi wielkościami, czy nie są). W medioznawstwie, które idzie drogą wyjaśnień poprzez pomiar wartości, zakładane jest istnienie obiektów społecznych, możliwość ich pomiaru w celu ustalenia ich stałej charakterystyki, powiązanie tej charakterystyki z innymi zmiennymi oraz oszacowanie mocy sprawczej obiektów. Podstawowe pytania brzmią: jak te obiekty powstają z aktywności ludzi oraz jaką drogą oddziałują na ludzi?

⁷ P.A. ROTH, *Naturalism without fears*, [w:] *Philosophy of Anthropology and Sociology*, red. S.P. TURNER, M. RISJORD, Amsterdam 2007, s. 700.

⁸ E. NOWAK-TETER, *Mediatization. Conceptual Developments and Research Domains*, „Sociology Compass” 2019, vol. 13, no. 4, s. 2.

⁹ J. MICHELL, *The logic of measurement. A realist overview*, „Measurement: Journal of the International Measurement Confederation” 2005, vol. 38, no. 4, s. 285-294.

Na te pytania medioznawcy wprost nie odpowiadają. Korzystają jednak z rozważań sąsiedniej socjologii, której odpowiedź opiera się na idei emergencji: obiekty społeczne powstają z faktu organizacji jednostek. Czołowy współczesny teoretyk emergencji Dave Elder-Vass wyróżnia słabą i mocną emergencję¹⁰. Silna emergencja oznacza wyłonienie się obiektu społecznego, którego charakterystyka nie może być w żaden sposób odczytana z charakterystyk jednostek. Jest to jednak postulat, na poparcie którego nie ma na razie dowodów. Rozsądne i uzasadnione jest natomiast mówienie o emergencji w sensie słabym: charakterystyka obiektu społecznego może być odczytana z informacji o jednostkach i ich sposobie organizacji.

Jeśli jednak uznamy, że emergentne obiekty i ich moce sprawcze mogą być wyjaśnione z pozycji indywidualistycznych, uwzględniając wiedzę o powiązaniu tych indywiduów, to dlaczego w ogóle postulować istnienie obiektów społecznych – pyta Tobias Hansson-Wahlberg, naturalistycznie zorientowany krytyk Elder-Vassa¹¹.

Obiekty społeczne okazują się tu tylko innym sposobem nazywania jednostek i ich sposobów organizacji. Eksplanacyjnie jest to zbędne, co więcej generuje problemy logiczne. Hansson-Wahlberg zwraca uwagę, że założenie, że obiekt kolektywny i zbiór jednostek można ontologicznie utożsamić (co pozwalałoby na obronę tezy, że tę samą rzecz można opisać z dwóch różnych punktów widzenia) wpada w konflikt z zasadą Leibniza, według której jeśli A i B są tym samym, to cokolwiek jest prawdą dla A, musi być też prawdą dla B. W przypadku obiektów społecznych ta zasada jest łamana: ta sama rzecz nie może być jednością (obiektem) i wielością (grupą jednostek).

Zwolennik obiektów społecznych może co prawda zaprzeczyć, by obiekt społeczny był faktycznie jednością i może argumentować, że jest to jedynie *façon de parler*. Wówczas jednak musimy też przyznać, że teorie postulujące obiekty społeczne są wysoce wadliwe, mylące i faktycznie nadają się do zredukowania. Trudno sobie wyobrazić, by w takiej sytuacji np. teoria mediatyzacji postulująca przyczynowość mediów jako obiektów społecznych mogła być potraktowana poważnie.

Ale nawet obrona obiektów społecznych z tytułu „sposobu mówienia” nie jest logicznie spójna. Medioznawca może wyobrażać sobie media jako nic innego, jak po prostu dziennikarzy wykonujących swoją pracę zorganizowaną w pewien sposób. Obiekt społeczny to suma odpowiednio zorganizowanych jednostek. Ten sposób organizacji to właśnie czynnik emergentny, który sprawia, że (tak pojmowane) medioznawstwo nie redukuje się do mikrosocjologii i socjologicznego interakcjonizmu. Nie jest to stanowisko logicznie spójne. Sumy nie mogą zmieniać swoich składo-

¹⁰ D. ELDER-VASS, *The Causal Power of Social Structures. Emergence, Structure and Agency*, Cambridge 2010, s. 22-30.

¹¹ T. HANSSON WAHLBERG, *Elder-Vass on the Causal Power of Social Structures*, „Philosophy of the Social Sciences” 2014, vol. 44, no. 6, s. 777.

wych, a obiekty społeczne – instytucje, organizacje, także media – oczywiście tak i, empirycznie rzecz ujmując, cały czas tak właśnie się dzieje.

Zwolennik obiektów społecznych ma zatem motywację, by traktować taki obiekt jako samoistną całość. Wtedy jednak powraca problem silnej emergencji. Trzeba empirycznie wykazać, że taka emergencja zachodzi, tzn. że własności obiektu poddają się kontroli eksperymentalnej w taki sposób, którego nie da się w żadnym wypadku przypisać jednostkom i ich powiązaniu. W przeciwnym razie, rozsądnie zakładając przyczynowe domknięcie na poziomie interakcji ludzi (tzn. że to, co ludzie robią ma swoje przyczyny w świecie przyrody), cokolwiek powiemy o mocach sprawczych obiektu, musi być uznane za przyczynowo nadmiarowe i jako takie eksplanacyjnie zbędne.

PROBLEM OBIEKTÓW SPOŁECZNYCH: PRZYPADEK TEORII KULTURY

Naturalistyczne wątpliwości względem obiektów społecznych można także ująć z innej strony niż perspektywa analityczno-formalna. Dobrym przykładem odejścia od naiwnej, niespójnej i słabo uzasadnionej empirycznie wizji samoistnych, przyczynowo skutecznych obiektów społecznych jest historia XX-wiecznej antropologii i jej spory o konceptualizację pojęcia kultury.

Klasyczne XX-wieczne modele kultury zakładały spójność kultur traktowanych jako zbiór cech, norm, przekonań i jako takich odróżnialnych od siebie i opisywalnych. Modele kultury abstrahowały od różnic na poziomie jednostkowym, bo ich twórcy kierowali się fundamentalizmem metodologicznym: wiarą w potrzebę istnienia oddolnej procedury generującej prawomocne uogólnienia w obiektywnie właściwy sposób¹².

To, co dotyczy kultury, dotyczy medioznawczych konceptów „medialnej rzeczywistości”, „epok medialnych”, „mediamorfoz”, „wspólnot dyskursywnych” traktowanych jako spójne całości.

Antropologia ujawniła jednak co najmniej trzy problemy podczas prób empirycznej weryfikacji istnienia kultur.

(1) Klasyczna koncepcja kultury ma sens, tylko jeśli traktujemy kulturę jako wyróżnialną całość. Jeśli zgodnie z ustaleniami empirycznymi potraktujemy kulturę jako rozmyty obszar różnorodności, niestabilności i zmienności, to koncepcja wyróżnialnej całości upada. To samo dotyczy np. wspólnot językowych czy dyskursywnych.

¹² M. RISJORD, *Models of Culture*, [w:] *The Oxford Handbook of Philosophy of Social Science*, red. H. KINCAID, New York 2012, s. 387-408.

(2) Klasyczne koncepcje kultury były silnie antyredukcyjnymi i nie dopuszczały redukcji kultury do zbioru jednostek. Współcześnie kultura nie jest ujmowana jako odrębny byt, a redukcja postępuje poniżej i powyżej poziomu jednostki (tj. do poziomu subkognitywnego oraz społecznego, rozumianego jako koordynacja działań z nastawieniem na drugą osobę). Te redukcje są uzasadnione empirycznie, odpowiednio neuronauką oraz psychologią społeczną.

(3) W klasycznej koncepcji kultury to kultura wyjaśniała zachowania ludzi. Dominujący w tym obszarze funkcjonalizm zakładał, że zachowania istnieją, bo pełnią jakąś funkcję dla całości systemu (kultury). Postulowanie tego systemu było konieczne, by zachować logikę rozumowania funkcjonalistycznego. Naturalizm wymaga jednak, by jakoś tę systemowość uchwycić empirycznie, a to okazało się niemożliwe.

Idealiści próbowali ominąć ten problem, przyjmując założenie, że kultura nie jest obiektem o empirycznie dostępnych cechach, ale zbiorem nieuchwytnych norm, wartości, przekonań, idei, które mogą, ale nie muszą ujawniać się w zachowaniu, ale które cały czas wpływają na zachowanie. Wpływ ten może być tylko wnioskowany z zachowania. Podobieństwo zachowań, regularności, stabilności sugerują istnienie niedostępnego obszaru reguł, mechanizmów generatywnych, odpowiedzialnych za zachowanie. W tym ujęciu kultura tkwi w jednostkach w sposób niezupełnie uświadomiony, jest przekazywana z pokolenia na pokolenia w komunikacji, symbolicznej wymianie znaczeń itd. To jest model semiotyczny kultury. Zadaniem badacza jest dotarcie do struktury i reguł semiotycznych, czyli sposobów tworzenia się znaczeń. Metoda badania polega tu na dookreśleniu sposobów definiowania/ujmowania/rozumienia sytuacji, tak jak raportowane są w języku pola pojęciowe, kategorie dyskursywne itd.

Alternatywą poza formalizmami jest też droga zapoczątkowana przez Clifforda Geertza, preferująca metodę tzw. gęstego opisu. Znaczenie jakiegoś fenomenu ujawniane w gęstym opisywaniu bierze się z miejsca tego fenomenu w pełnym kontekście danej kultury. Znaczenie nie jest więc efektem działania ukrytego mechanizmu generującego reguły w jednostce, ale efektem obecności jednostki w szerszym systemie powtarzających się wzorców, schematów zachowań itd.

Znana krytyka względem Geertza dotyczy traktowania przez semiotyczny model kultury jako całości, opisywalnej w jednej, spójnej narracji. James Clifford i George E. Marcus¹³ uważają, że jest to projekcja badacza/etnografa. Kultury nie są odkrywane, ale „pisanie”. Znaczenie według Geertza bierze się z miejsca fenomenu w ogólnym systemie kultury, ale to zakłada, że granice tego systemu (to, co jest

¹³ J. CLIFFORD, G.E. MARCUS, *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, Berkeley, CA 2010.

w systemie i składa się na znaczenie oraz to, co jest poza systemem i się na niego nie składa) są znane i możliwe do określenia.

Semiotyczna (i systemowa) koncepcja kultury tworzyła dodatkowo problem relacji jednostki do całości (systemu semiotycznego). Czy wzorce identyfikowane w danej kulturze są dla jednostki „obowiązkowe”? Jeśli tak, to w jakim sensie? Badania empiryczne tego nie potwierdzają. Jednostki postępują inaczej, niż wskazywałyby na to oficjalne interpretacje i gęste opisy etnografów. Jeśli badania kulturowe miały przedstawiać kulturę z punktu widzenia jej członków (a nie jako impozycję narracyjną badacza), to fakt, że skrzywiają one obraz życia ludzi poprzez traktowanie zachowań jako wypełniania „obowiązków” systemowych rzuca cień na całą koncepcję.

PROBLEM REALIZMU W KWESTII ZNACZENIA

Dotychczas omówiłem problem istnienia i oddziaływania obiektów społecznych. Ich istnienie jest postulowane dla celów eksplanacyjnych. Naturalista trzyma się jednak zasady – powszechnie akceptowalnej w świecie współczesnej nauki – by elementy teorii, które mają pełnić funkcje eksplanacyjne, pozwalały się zidentyfikować niezależnie od tego, co mają wyjaśniać. Dlatego tak istotna jest dobrze uzasadniona ontologia.

W naukach społecznych, w tym w obszarach medioznawstwa, za kluczowy element eksplanacyjny teorii często uważane jest znaczenie. Według Paula A. Rotha¹⁴ oddzielenie obserwacji posiadającej znaczenie (np. zachowania) od obserwacji, która go nie posiada, jest niemożliwe. Tym samym znaczenie nie może być traktowane jako samoistny byt, który można wykorzystać w eksplanansie. Nie ma takiego faktu, który byłby uprawdziwaczem (*truthmaker*) znaczenia jako bytu teoretycznego, a znaczenia jako takie nie są przecież obserwowalne, tylko wnioskowane. Roth uważa, że nie jest to prawdziwe wnioskowanie (tj. identyfikacja na podstawie dowodów), tylko translacja, zatem coś, co robi tłumacz według własnego swobodnie wybranego (przydatnego lub nie) podręcznika. Znaczenie jest impozycją tłumacza.

Zwolennicy realizmu w kwestii znaczenia uważają natomiast, że można dookreślić znaczenie i odwołują się do reguł (czyli np. wspomnianych obiektów społecznych, takich jak systemy wartości, norm, przekonań). Naturalista pyta jednak, co świadczy na rzecz tezy, że znaczenia są pochodną reguł, a nie odwrotnie: że jawnie formułowane reguły są wynajdywane, by *nadać* sens obserwacjom (zachowaniom)? Naturalista uważa, że współczesna nauka (a przede wszystkim neuronauka) wspiera

¹⁴ P.A. ROTH, *Why There Is Nothing Rather Than Something. Quine on Behaviorism, Meaning, and Indeterminacy*, [w:] *Philosophy, Psychology, and Psychologism*, red. D. Jacquette, Dordrecht 2003, s. 269.

tę drugą opcję. Nie sposób wskazać na obiektywne, publicznie dostępne kryteria, które pozwoliłyby odróżnić zachowanie-ze-znaczeniem od zachowania-bez-znaczenia.

Z tego powodu idea realistycznie ujętego znaczenia nie ma przydatności eksplanacyjnej w teoriach. Dostępne do obserwacji są zachowania i artefakty (teksty, rzeczy wytworzone). Realizm w kwestii znaczenia nie jest wymagany, by pokazać, jak jedno i drugie „są możliwe”. Nie jest też przydatny, by obiektywnie wskazać, że dana obserwacja jest takiego, a nie innego typu. Rozważmy znany przykład mruknięcia okiem: czy jest to tik, czy komunikacja? Dowodem jest obserwowalny ruch powieki. I tylko tyle. Cokolwiek dodamy do tej obserwacji, będzie to impozycja badacza, jego akt twórczy.

To wszystko nie prowadzi jednak naturalistów do wniosku, że w ogóle nie ma żadnych znaczeń. Naturaliści proponują behawioralne kryterium znaczenia. Zachowanie jest dostępne ludziom jako fakt bazowy, obserwacja bezpośrednia. Rozpatrzmy inny znany przykład. Co to jest „myślenie”? To jedno z zupełnie normalnych słów, którego ciągle i skutecznie używamy. Nie oznacza ono jednak żadnego konkretnego procesu biochemicznego. Jego użycie niczego nie daje w sensie eksplanacyjnym względem biochemii mózgu. Może być natomiast nad wyraz przydatne w naukach społecznych jako *zachowanie werbalne* koordynujące działania. Tak czy inaczej, punktem zainteresowania jest tu użycie słowa (*vide* Austin/Wittgenstein), a nie jego realistycznie ujęte znaczenie, które jest naturalistycznie zbędne i puste.

Problem samoistości przyczynowo skutecznych obiektów społecznych i realistycznego ujęcia znaczenia uderza w samo serce medioznawstwa w jego komunikologicznym obliczu. Z perspektywy, którą nakreśliłem, wynika, że wszelkie „przekazywanie informacji” to niejasno sformułowana nazwa na biologicznie opisywalny proces koordynacji behawioralnej uczestników interakcji. Medioznawstwo jako dyscyplina nie jest w stanie zaoferować tu lepszego wyjaśnienia bez uciekania się do postulowania wątpliwych bytów. Tak pesymistycznego wniosku nie chciałbym jednak wyciągać, bo medioznawstwo może skorzystać z drogi, którą obrała m.in. antropologia, a także część socjologii i psychologii. Przedstawię trzy możliwe rozwiązania, częściowo ze sobą powiązane.

REPREZENTACJE I MODEL EPIDEMIOLOGICZNY

Pierwszym proponowanym rozwiązaniem jest porzucenie idei odrębności obiektów społecznych na rzecz idei asamblaży¹⁵. Od razu jednak rodzi się pytanie: asamblaży

¹⁵ M. RISJORD, *Models of Culture...*, s. 400.

czego? Dan Sperber¹⁶ proponuje, by kulturę potraktować jako zbiór reprezentacji. To samo możemy zastosować do medioznawstwa.

Zakładając, że ludzkie mózgi mogą coś/kogoś reprezentować (a sygnalizowaniem, że to założenie jest kontestowane), każdy człowiek będzie dysponował reprezentacjami na poziomie jednostki. Część z tych indywidualnych reprezentacji zostaje zamieniona na publiczne reprezentacje: teksty, rzeczy, artefakty, które są obserwowalne. Publiczne reprezentacje są obserwowane przez inne jednostki, a fakt obserwacji utrzuca się na poziomie układu nerwowego jednostki. Możemy to nazwać komunikowaniem. Część z tych zakomunikowanych reprezentacji, wskutek czynników środowiskowych, jest komunikowana częściej niż inne. One właśnie rozchodzą się w populacji, tworząc to, co mylnie traktowano kiedyś jako samoistny obiekt społeczny.

Obiekty społeczne są więc asamblażami reprezentacji, ale reprezentacje są traktowane materialistycznie jako struktury w mózgach oraz materialne obserwacje wytworzone przez ludzi (tworzących dane obserwacje dzięki własnym reprezentacjom mentalnym), które to obserwacje stają się dostępne do interpretacji dla innych ludzi. Te reprezentacje, które zostają zwielokrotnione poprzez powtarzanie, stają się „cechą” kulturową, społeczną, systemową itd.

To podejście zwalnia badacza z konieczności przywoływania realistycznie rozumianych norm, wartości, reguł, przekonań i innych całości, dla których współczesna nauka nie ma dowodów.

Podejście epidemiologiczne ma sprzymierzeńca w neuronauce i psychologii. Przyjęcie takiej psychologizującej perspektywy jest dostępne dla medioznawców: rzeczywistość medialna jako autentyczne eksplanandum naszej dyscypliny wyjaśniane przez dyspozycje kognitywne ludzi, gdzie dyspozycje kognitywne są skutkami obcowania z obserwancjami wytworzonymi przez kogoś na bazie jego/jej „mentalnych” reprezentacji.

Zarzut wobec ujęcia epidemiologicznego jest taki, że pomija ono ograniczenia strukturalne i środowiskowe. Częściowo ten zarzut jest chybiony, jeśli dostatecznie szeroko traktować obserwancję – to nie muszą być przecież tylko teksty, obrazy, memy itd., ale wszystko, co dostępne do obserwacji w skoordynowany społecznie sposób (tzn. to, co jest przedmiotem wspólnej uwagi).

TEORIA PRAKTYK

Innym rozwiązaniem jest teoria praktyk, która rozwija koncept obiektu społecznego poza model indywidualistyczno-psychologiczny w stronę rozwiązań znanych z teorii

¹⁶ D. SPERBER, *Explaining culture. A naturalistic approach*, Oxford–Cambridge, MA 1996.

strukturacji Anthony'ego Giddensa i teorii Pierre'a Bourdieu: tj. wzajemnej konstytucji sprawczości i struktur. Ostatnie dekady przyniosły jednak modyfikacje teoretyczne odsuwające teorię praktyk od postulowania samoistości przyczynowej struktury (problem Bourdieu). Jak twierdzi Mark Risjord, omawiając problem konceptualizacji kultury, współcześnie praktykę rozumie się naturalistycznie jako podzielany zbiór przyzwyczajęń, zdolności kognitywnych, umiejętności interpretacyjnych¹⁷.

To tworzy własne problemy, opisane przez Stephena Turnera jako problem identyczności (*sameness*) i transmisji¹⁸. Problematyczne jest tu podzielenie. Turner-naturalista nie widzi we współczesnej nauce czegokolwiek, co by uzasadniało mówienie o tym, że składowe praktyk mogą przedostać się w identycznej (!) postaci z jednego organizmu do innego. Widzi natomiast mechanizm biologiczny – neurony lustrzane – które uwiarygadniają myślenie o praktykach w sposób podobny do modelu epidemiologicznego Dana Sperbera.

Według Josepha Rouse'a¹⁹ praktyki lepiej jest potraktować na sposób interakcjonistyczny. W tym ujęciu praktyki nie są regularnymi wzorcami zachowań, ale interakcjami, gdzie jeden performans jest odpowiedzią na inny performans itd. Całość jest całkowicie otwarta, co zwalnia teoretyka z rozważania problemu podzielenia praktyk, ale wywołuje pytanie o to, jak w ogóle może być mowa o stabilności praktyk. Ta stabilność jest potrzebna, jeśli praktyki mają zastąpić wątpliwe metodologicznie obiekty społeczne. Nie wszyscy z tego środowiska zgodzą się, że to jest autentyczny problem. Turner bez kłopotu eliminuje kolektywne byty społeczne z eksplanansu, zostawiając je jednak *instrumentalnie* w eksplanandum.

RADYKAŁNY NARRATYWIZM PAULA A. ROTH

Ostatnią propozycją rozwiązania problemu obiektów społecznych i realizmu w kwestii znaczenia, którą chcę omówić, jest radykalny narratywizm Paula A. Rotha²⁰. Radykalizm ujawnia się u niego w przekonaniu, że żadne prawdziwe stabilności, namiastki fundamentów, nie są nam do niczego specjalnego potrzebne. Roth twierdzi, że nauka jako taka poniosła porażkę w ustalaniu stałych elementów świata. Idąc tropami Quine'a, Roth premiuje uteoretyzowanie obserwacji. Konstruujemy teorie, kierując się naszą najlepszą, aktualną wiedzą, i sprawdzamy, czy w ten sposób uda się

¹⁷ M. RISJORD, *Models of Culture...*, s. 403.

¹⁸ S.P. TURNER, *Practice then and now*, „Human Affairs” 2007, vol. 17, no. 2, s. 111.

¹⁹ J. ROUSE, *Social Practices and Normativity*, „Philosophy of the Social Sciences” 2007, vol. 37, no. 1, s. 46-56.

²⁰ P.A. ROTH, *Essentially narrative explanations*, „Studies in History and Philosophy of Science Part A” 2017, vol. 62, s. 42-50.

nam zbudować spójną narrację wyjaśniającą. Trybunałem rozstrzygającym o tym są ludzie, głównie społeczność praktyków nauki, ale nie tylko, bo naturalizm nie stawia żadnych apriorycznych wymogów oceny.

Proponuję wykorzystać narratywizm Rotha do dostrzeżenia, że medioznawstwo może bezproblemowo mówić o mediach jako obiektach i o znaczeniach, o ile nada im intrateoretyczny status ontologiczny i porzuci mylące techniki badawcze, które zakładają pozateoretyczną realność ontologiczną wraz ze stałą specyfikacją, która może być mierzona na wzór tego, co proponowali kiedyś sympatycy obiektywnej, ilościowej, systematycznej analizy zawartości zorientowanej na ujawnienie „głębokich znaczeń”.

Język i znaczenia językowe są ważne, są też przecież składowymi narracji, ale język musi tu być rozumiany w ścisłym związku z otoczeniem środowiskowym. To otoczenie z kolei (i związek z nim) jest dookreślany teoretycznie. Takie rozumowanie przypomina rozumowanie kołowe, ale Roth, wolny od formalizmu, czyni z tego zaletę, nie wadę swojego stanowiska. Rzecz w tym, że nie mamy obecnie powodów, by wątpić w to, że teoria przyrody (fizyka, chemia, biologia) w dużej mierze poprawnie opisuje świat. Definiujemy środowisko wewnątrzteoretycznie, posługując się najlepszą teorią przyrody. Z tej perspektywy język i znaczenia, ujęte behawioralnie, są teoretycznie spójne. Dla naturalisty zawsze to się może zmienić, ale jak na razie tak się nie stało.

Warto bliżej przyjrzeć się propozycji Rotha, bo zyskiem z radykalizmu jest skuteczne ominięcie wielu wcześniej zidentyfikowanych tu problemów medioznawstwa. Roth posługuje się określeniem „niezbędnie narracyjne wyjaśnienia”. Stosuje go głównie do nauk o historii, ale zaznacza, że mogą być przydatne także w innych obszarach. Są to wyjaśnienia, które *muszą* przyjmować formę narracji, tj. opisu zdarzeń z propozycją powiązań przyczynowych i skutkowych. Są niezbędne, bo dotyczą zdarzeń, które są wyróżnialne z przeszłości tylko na podstawie późniejszych faktów (a Roth uważa, że nie ma jednej przeszłości, tylko jest ich mnogość, bo przeszłość jest domeną wywołaną przez analizującego historyka).

Roth proponuje niezbędnie narracyjne wyjaśnienia tam, gdzie eksplanandum i eksplanans nie dają się rozdzielić. To jest typowa sytuacja nauk społecznych, w tym medioznawstwa. To co jest wyjaśniane – eksplanandum – powstaje w wyniku wyjaśniania, czyli narracyjnego przedstawiania eksplanansu. Dla Rotha cała historia jako nauka zajmuje się opowiadaniem przeszłości i wyróżnianiem w ten sposób (1) obiektów do wyjaśnienia wraz z (2) proponowanymi wyjaśnieniami tych obiektów. Patrząc na pytania badawcze w medioznawstwie, łatwo zauważyć, że mamy do czynienia z analogiczną do historii sytuacją. Doskonałym przykładem jest przywołana wcześniej teoria mediatyzacji, która – patrząc na faktycznie publikowane

badania – jest właśnie opowiadaniem o otaczającym nas świecie, nastawionym na wyróżnienie w nim pewnych obiektów i wyjaśnień.

Roth wyróżnia dwa zarzuty wobec wyjaśnień narracyjnych: (1) że nie można dookreślić ich formy logicznej (*logical formlessness*), (2) że nie można jasno zidentyfikować kryteriów wyboru takiej, a nie innej narracji (*evaluative intractability*). To razem składa się na powracający w różnych miejscach zarzut, że narracje to tylko literackie fikcje; zarzut, który Roth odrzuca.

Wspominany tu badacz zdaje jednak sobie sprawę z tego, że brak formy logicznej uniemożliwia dookreślenie zasad łączenia eksplanansu z eksplanandum, co skutkuje zarzutem nr 2, czyli zarzutem o braku (obiektywnych?) kryteriów tego, dlaczego dana narracja ma być naukowym opisem przeszłości, a nie czystą fikcją. Roth broni swojej koncepcji, pokazując, że w niektórych przypadkach narracyjne opisy nie są dodatkowe, ale niezbędne: że bez nich nie odpowiemy na zadane pytania.

Wyjaśnienia narracyjne nie spełniają wymogów wyjaśnień formalnych, więc Roth uważa, że należy wykazać, co i jak zastępuje formalizm. Bez tego ta propozycja nikogo nie przekona. Z perspektywy naturalistyczno-metodologicznej wystarczy umieścić wyjaśnienia narracyjne w ramach rodzinnego podobieństwa między akceptowalnymi sposobami wyjaśnień w nauce. Innymi słowy: trzeba pokazać, że w narracjach też występują elementy podobne do tego, co tworzy np. wyjaśnienie formalne/dedukcyjne.

Narracja to opis (*account*) tego, jak i dlaczego jakaś grupa zdarzeń i procesów się rozwijała. Roth podkreśla związek narracji z czasowym ujęciem zdarzeń: każda narracja, tak jak każda seria zdarzeń, jest zorganizowana wokół struktury: początek – środek – koniec. Jeśli wyjaśnienie narracyjne miałooby polegać tylko na odtworzeniu tej struktury zdarzeń, to wówczas taka narracja byłaby zastępowalna przez inną formę wyjaśnienia, np. model dedukcyjno-nomologiczny.

Rotha zatem interesują takie wyjaśnienia narracyjne – takie opowiadania o rozwijających się wydarzeniach – które nie dają się zamienić na inną formę i w tym sensie są niezbędne, a dodatkowo jest to właśnie namiastka formalizmu.

Cechy charakterystyczne narracji, które współdecydują o tym, że nie da się narracji bezproblemowo przełożyć na inną formę wyjaśnienia, są następujące²¹:

1. Nierozzerwalność eksplanandum i narracji (narracja konstituuje to, co wyjaśnia).
2. Niestandaryzowany charakter zdarzeń (to, co stanowi zdarzenie jest współtworzone przez autora narracji).

²¹ P.A. ROTH, *Essentially narrative explanations...*, s. 43.

3. Nieagregowalność narracji (różne narracje nie tworzą jednego zbioru spójnej wiedzy).
4. W eksplanandum występuje zdanie narracyjne.

Zdania narracyjne (*narrative sentences*) to zdania, które wyrażają prawdę o jakimś stanie rzeczy w przeszłości, ale stają się prawdziwe dopiero z perspektywy wydarzeń w przyszłości. Przykład Rotha jest następujący: „40. Prezydent USA zagrał w 1951 roku w filmie *Bedtime for Bonzo*”. W roku 1951 to nie była poznawalna prawda, ale po 1981 to zdanie stało się zdaniem jawnie prawdziwym i wyraża prawdę odnośnie do wydarzenia z 1951 roku. Koniec wydarzenia umożliwia identyfikację początku wydarzenia w przeszłości, a narracja pozwala na dodanie czegoś do zdań prawdziwych w 1951 roku.

Wyjaśnienie narracyjne jest potrzebne, bo bez opowiedzenia o wydarzeniach przeszłych z obecnej perspektywy (czyli z przyszłości względem wydarzeń) nie istniałoby eksplanandum, czyli to, co chcemy wyjaśnić. By zaistniało eksplanandum, konieczna jest opowieść. Ta sama logika daje się skutecznie zastosować do nauk społecznych, a szczególnie do tych, które – jak medioznawstwo – operują pojęciem znaczenia. Znaczenie z perspektywy narracji jest nadawane przez tego, kto opowiada.

Roth twierdzi zatem, że ewentualny zarzut, że narracje są fikcyjnymi strukturami nakładanymi na jakąś rzekomo niezależną od ludzi historię, lekceważy fakt, że bez narracji żadna historia nie byłaby możliwa. Człowiek wykraja z masy faktów takie konfiguracje, które realizują jakiś jego cel. Żaden cel nie jest fundamentalny w absolutnym, ahistorycznym sensie. Cele i dowody świadczące na korzyść faktów są konsekwencją społecznego charakteru wiedzy. Dla naturalisty wszystko podlega ciągłej dyskusji, więc żaden dowód nie jest ostateczny, a zatem żadna narracja nie jest ostatecznie tą jedyną właściwą.

ZAKOŃCZENIE

Z naturalistycznego punktu widzenia tradycyjne medioznawstwo (i spora część XX-wiecznej nauki społecznej) zestawione z sukcesami neuronauki i nauk kognitywnych wypada z katalogu dostępnych nauce eksplanansów, natomiast wzmacnia swoją pozycję w katalogu eksplanandum. Nasze teorie nie wyjaśniają świata w sposób absolutny, kierując się jakąś ustaloną metodologią „właściwie” reprezentującą rzeczywistość, ale identyfikują problemy do wyjaśnienia; problemy, które uważamy za autentyczne (jak mediatyzacja różnych obszarów życia). Jeśli konkurencyjne dyscypliny proponują lepsze wyjaśnienia tych obiektów, które my identyfikujemy jako

ważne, to naturalistycznie zorientowani badacze przyjmą takie wieści z otwartymi ramionami. Na razie jednak nie ma faktów, które uzasadniałyby twierdzenie, że eksplananda nauk społecznych dają się łatwo i korzystnie dla ludzi redukować do jakiegoś wąskiego grona dyscyplin.



BIBLIOGRAFIA

- CLIFFORD J., MARCUS G.E., *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, Berkeley, CA 2010.
- ELDER-VASS, D., *The Causal Power of Social Structures. Emergence, Structure and Agency*, Cambridge 2010.
- GIERE R., *Naturalism*, [w:] *The Routledge Companion to Philosophy of Science*, red. S. PSILLOS, M. CURD, London–New York 2013, s. 245–255, <https://doi.org/10.4324/9780203744857-25>.
- HANSSON WAHLBERG T., *Elder-Vass on the Causal Power of Social Structures*, „Philosophy of the Social Sciences” 2014, vol. 44, no. 6, s. 774–791, <https://doi.org/10.1177/0048393113500213>.
- HUTTO D.D., SATNE G., *Naturalism in the goldilocks zone. Wittgenstein’s delicate balancing act*, [w:] *Wittgenstein and Naturalism*, red. K.M. CAHILL, Th. RALEIGH, Abingdon 2018, s. 56–76.
- MICHELL J., *The logic of measurement. A realist overview*, „Measurement: Journal of the International Measurement Confederation” 2005, vol. 38, no. 4, s. 285–294, <https://doi.org/10.1016/j.measurement.2005.09.004>.
- NOWAK-TETER E., *Mediatization. Conceptual Developments and Research Domains*, „Sociology Compass” 2019, vol. 13, no. 4, <https://doi.org/10.1111/soc4.12672>.
- RISJORD M., *Models of Culture*, [w:] *The Oxford Handbook of Philosophy of Social Science*, red. H. Kincaid, New York 2012, s. 387–408, <https://doi.org/10.1093/oxfordhb/9780195392753.013.0016>.
- ROSENBERG A., *How History Gets Things Wrong. The Neuroscience of Our Addiction to Stories*, Cambridge, MA–London 2019, s. 131.
- ROTH P.A., *Essentially narrative explanations*, „Studies in History and Philosophy of Science Part A” 2017, vol. 62, s. 42–50, <https://doi.org/10.1016/j.shpsa.2017.03.008>.
- ROTH P.A., *Naturalism without fears*, [w:] *Philosophy of Anthropology and Sociology*, red. S.P. TURNER, M. RISJORD, Amsterdam 2007, s. 683–708.

- ROTH P.A., *Naturalized epistemology*, [w:] *Encyclopedia of Philosophy and the Social Sciences*, red. B. KALDIS, Los Angeles–London–New Delhi–Singapore–Washington, DC 2013.
- ROTH P.A., *Why There Is Nothing Rather Than Something. Quine on Behaviorism, Meaning, and Indeterminacy*, [w:] *Philosophy, Psychology, and Psychologism*, red. D. JACQUETTE, Dordrecht 2003, s. 263–287, https://doi.org/10.1007/0-306-48134-0_13.
- ROUSE J., *Social Practices and Normativity*, „Philosophy of the Social Sciences” 2007, vol. 37, no. 1, s. 46–56, <https://doi.org/10.1177/0048393106296542>.
- SPERBER D., *Explaining culture. A naturalistic approach*, Oxford–Cambridge, MA 1996.
- TURNER S.P., *Cognitive science and the social. A primer*, New York 2018.
- TURNER S.P., *Practice then and now*, „Human Affairs” 2007, vol. 17, no. 2, s. 111–125, <https://doi.org/10.2478/v10023-007-0011-z>.



STRESZCZENIE

Naturalizm metodologiczny jest postawą promującą sceptycyzm wobec wprowadzania do wyjaśnień naukowych elementów nieznanych i niezrozumiałych dla całości nauki tak, jak jest ona praktykowana w danym momencie historycznym. W ten sposób stawia on wyzwanie dla obecnej praktyki metodologicznej medioznawstwa przynajmniej w dwóch obszarach: (1) istnienia mierzalnych obiektów społecznych (np. systemów medialnych, reprezentacji społecznych, opinii publicznej) oraz (2) realizmu w kwestii znaczenia (np. idei kodowania i dekodowania przekazu, transmisji znaczenia). W artykule proponuję przyjęcie naturalizmu metodologicznego i dostrzeżenie wspomnianych wyżej kłopotliwych elementów w medioznawczych teoriach. Omawiam trzy inspirowane naturalizmem rozwiązania: model epidemiologiczny, teorię praktyk i podejście narracyjne, które mogą być przydatne medioznawcom.

Słowa klucze: naturalizm metodologiczny, metodologia, narracja



ABSTRACT

Methodological naturalism advocates for scepticism towards incorporating elements into scientific explanations that are unfamiliar and incomprehensible to the current practice of science at any given historical moment. This stance challenges contem-

porary methodological practices in media studies, particularly in two areas: (1) the recognition of measurable social objects (e.g., media systems, social representations, public opinion), and (2) realism about meaning (e.g., concepts of encoding and decoding messages, transmission of meaning). In this paper, I propose adopting methodological naturalism to address these problematic elements within media studies theories. I explore three naturalism-inspired solutions: the epidemiological model, practice theory, and the narrative approach, which may provide valuable insights for media scholars.

Keywords: methodological naturalism, methodology, narrative